

# Jesiennie i lirycznie w Nadolziu

Data publikacji: 23.10.2014 9:04

Kolejny wieczorek poetycki w działającym przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Klubie Literackim Nadolzie poświęcony był twórczości Teresy Chwastek. Poetka czytała swe "Jesiennie strofy liryczne" - tak bowiem zatytułowano zorganizowane 21 października w siedzibie MZC spotkanie.

Zebranych na sali członków i sympatyków Klubu przywitała prezes Jolanta Skóra, po czym oddała głos bohaterce spotkania. Poetka, choć pochodzi z Rybnika, od lat związana z Ziemią Cieszyńską inspiracji do swych wierszy szuka właśnie w pięknie beskidzkich krajobrazów, a także w życiu i wśród ludzi.

Dla tych, którzy na spotkaniu nie byli i żałują, a także dla tych, którzy byli i chcą jeszcze raz wrócić do lirycznych jesiennych strof mamy kilka wierszy Teresy Chwastek .

(indi)

idę coraz dalej

a ja wciąż się wspinam  
po kamiennych ścieżkach  
znaczonych kolorami  
umownego szlaku górskiego

wchodzę coraz wyżej  
głębiej do lasu świerkowego  
odkrywam niezgłębione  
tajemnice mego serca  
w kaskadach Białej Wisłki  
odpocznę tu gdzie modlitwa  
smreków dębów buków

tu kolory dnia nocy  
zatarły się w jedną niepamięć  
to co złe obce upadło  
doświadczam tylko dobra  
pełnymi garściami rozdaję  
szczęście uśmiech radość

„Rodło” 2008 sierpień

Jesień

wiatr rozpachniał jesienią  
liście kolorami się mienią  
zboża zwiezione z pól  
siano z łąk zielonych  
obfitości miodne, warzywne  
sadowe, owocowe, urodne,

wszystko dostojnie rośnie  
ku zimie i ku wiośnie  
już na miedzy pod lasem  
zasiła jesienna pani  
w swych barwach przebogaty  
na wielkich organach przyrody  
koncert Bacha poprzez dęby buki słyszę  
a zielone tylko świerki beskidzkie  
rozpraszają szumem lasu ciszę...

listopad, 2007

Już jesień

w amfiteatrze gór granatowych  
zaliścia się barwnie  
powoli usycha zieleń  
teraz czasu kolorowanie  
trawy letniej kanikuły  
trochę poblady  
ozłoczone chwilą jesiennego  
chłodu nostalgii  
tylko dostojne choiny zielone  
milczą w aureoli barw  
to rudych, rdzawych brązów,  
karminu, żółci .....

słońce złotem ogrzewa  
spierzchnięte, spragnione usta  
zmarznęte samotne dłonie  
u stóp ścieli się kobierzec  
utkany z jesieni liści

koniec lata, 2009

Modlitwa nad morzem

morze drga swe crescendo  
litanią fal rozbielonych  
tu uczyć się nieustannie pokory Panie  
każdego dnia o świcie i zmierzchu  
smakuję urodę zielonkawej toni morza  
szepcąc odmawiam swą poranną i wieczorną  
modlitwę słowami pieśni  
„kiedy ranne wstają zorze...”  
„wszystkie nasze dzienne sprawy...”  
(pieśni mojej Babci Julii)  
słowa przekrzyczą mewy rybitwy  
tu z głęboką wiarą szukam wyciszenia

w moim małym imperium duszy  
tu bose stopy na piasku znaczą (na chwilę)  
ślady mojego istnienia

czerwiec, 2008

- ranek na dworcu -

na połamanie karku pędzą ludzie  
kochankowie mężowie żony dziewczyny  
pośpiech  
gwizdzą pociągi suną stalowo po szynach  
podmuch wiatru lekko orzeźwia  
ludzie na peronach taszczą swe toboły  
istnienia – podręczny bagaż spraw  
niezłatwionych  
zagubionych w labiryncie podziemnego graffiti  
(buro szaro  
nieprzyjemny odór pełnych koszy na śmieci  
miesza się z ludzkim potem pośpiechem)  
ktoś żebrze o suchą bułkę na śniadanie  
na głodzie marzy o piwie choć na pół  
z kimś obok przykucniętym na betonie  
zaschły wargi popękane, dyskretnie krwawią  
nikt niczego nie zauważył

sierpień, 2008

W zamyśleniu (pamięci Przyjaciela)

mojemu sercu twoja pieśń wystarczy  
„jak dobrze nam zdobywać góry...”  
pniesz się wysoko ponad horyzont ułudy  
to wesoły, to chmurny, tam daleko  
śpiewasz z wiatrem beskidzkim  
w koronach zielonych smreków  
to przyjazne słowa z echem w tle  
drogą znajomą choć tęskną  
przemijają dni noce uskrzydłone  
z letargu zbudzony jesteś ptakiem  
uciekającym marzeniem podróżą  
dzisiaj milknącą postacią  
„a wszystko te czarne oczy,  
gdybym ja je miał...”  
twoje ręce łagodne jak winne grona  
muskają lekko moje zamyślenie

wiosna, 2008